Rok XIX. Marzec 1939 Nr 3.



Księża Misionarze Saletyni, Dębowiec, Tel. nr 1. pow. Jasło.

Do Czcicieli Marii Saletyńskiej.

Czy można czcić Najśw. Pannę Saletyńską, nie znając historii Jej zjawienia? — Czy można do Niej się modlić, nie posiadając Jej obrazu, książeczki z rzewnymi prośbami? — Czy można przejąć się Jej upomnieniami, jeżeli się ich nie przemyślało?

Zapewne nie!

Zjawienie Marii Saletyńskiej opisuje książeczka pod tytułem: Historia Zjawienia się Matki Boskiej Saletyńskiej. — Cena 30 gr.

Nowennę, litanię, pieśni do Matki B. Saletyńskiej, Drogę Krzyżową znajdziemy w modlitewniku: U stóp Matki Boskiej Saletyńskiej. — Kosztuje 20 groszy.

Rozważania nad upomnieniami Matki B. Saletyńskiej zawiera książka: Miesiąc Marii Saletyńskiej. 32 piękne czytanki — rozmyślania padają do duszy z wielką mocą. O tej to książce pisała pewna osoba: *Czytam ją na majowym nabożeństwie i wierni słuchają z wielkim zadowoleniem, tak że więcej ich bierze udział, właśnie przez czytanie tych ślicznych i wzniosłych nauk.* Książka ma 178 stron, a kosztuje tylko 80 groszy.

Zamawiać u nas, na adres: Księża Misjonarze Saletyni. Dębowiec, pow. Jasło. kr. — P. K. O. 416,132. — Posiadamy też liczny wybór obrazków i obrazów, kropielniczek i ryngrafów Matki Boskiej Saletyńskiej.

Nadesłano do redakcji.

(Zamawiać nie u nas, lecz pod adresami niżej wskazanymi).

W hołdzie błog. Bronisławie. Fragmenty sceniczne, deklamacje itp. Kraków. Konwent PP. Norbertanek.

Związek Młodzieży Wiejskiej wobec religii. Wydawnictwo OO. Redemptorystów w Tuchowie.

Zew Chrystusowy. Tamże.

Przewodnik po Istanbule i Atenach. O. A. Borkowski. Jerozolima.

Przewodnik życia duchownego dla wszystkich. Księgarnia Katolicka M. Łubieńskiej Kraków. Mikołajska 3.

Droga Krzyżowa dla dusz wewnętrznie cierpiących. Tamże.

Ziemia dla chłopów i Męczennicy. Toruń. Wydawnictwo „Czerwone Sztandary".

Jeśli kto pragnie... rozmyślania eucharystyczne. brosz. 1.30, opr. 3 zł. Wydawnictwo „Salwator" Mikołów Śląski.

Orka. miesięcznik społeczny. Rocznie 2 zł. Poznań.

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus. Życie po śmierci. — SS. karmelitanki. Przemyśl.

Z Matką Boską Bolesną u stóp krzyża (modlitwy do M. B. Bolesnej). — Jak wyżej.

Godzinki do Matki B. Bolesnej. — Jak wyżej.

Nabożeństwo ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus. — Jak wyżej.

Liga katolicka w Katowicach, 3-maja 30, organizuje pielgrzymkę do Rzymu od 4 do 13 kwietnia. Koszt udziału począwszy od 194 zł.



Panie Jezu! Ku Tobie dzisiaj przychodzę. Twe stopy święte, które tak długo mię szukały, całuję i Twe ręce, które mię tylekroć błogosławiły, i Twą głowę cierniem ukoronowaną i Twoje rany bolesne, które tyle serdecznej krwi dla mnie wylały.

Przybywam ku Tobie, o którym zapomniałem w latach już pacholęcych, którego zlekceważyłem w latach młodości, którego teraz uwielbiam i głosić pragnę światu całemu...

O Jezu, Mistrzu, Przyjacielu!

Jezu! Twe Imię święte wstrząsa samą głębią mojego serca!

Mistrzyni prawdziwej pokuty.

La Salette ma tylko jedno znaczenie: powrót do pokuty. La Salette to źródło miłosierdzia, utworzone z łez Marii, a podtrzymane łzami nawróconych grzeszników! „O, gdybym była kapłanem, jakże głosiłabym pokutę!“ — wyznawała z zapałem ta, która dobrze widziała łzy Najśw. Panny, Melania. — Usuńmy ze zjawienia saletyńskiego nawoływanie do pokuty, a pozostanie skarga Matki Dobrej, bez nadziei, by kiedykolwiek obróciła się w radosne ukojenie.

Słowa Matki Saletyńskiej to pokutne, wielkotygodniowe kazanie: „Jeżeli mój lud nie zechce się poddać... Jeżeli się nawrócicie...“ — oto treść tego kazania.

Czy naprawdę potrzebne? — Przecież po tylu kościołach po tyle razy padają słowa tylu kapłanów. Rzesze wiernych cisną się, słuchają, podziwiają niekiedy, często się wzruszają, upokarzają przed Bogiem, upadają przed kapłanem, odkrywają grzechy, przyjmują Ciało Pańskie, jako rękojmię, że będą pełni ducha Bożego. — Czy to nie starczy? — Starczyłoby, gdyby nie to, że mijają jedne po drugich: adwent, wielkanoc, rekolekcje, misje... a czy gorliwiej spełnia się obowiązki chrześcijańskie, czy obyczaje są bardziej uczciwe, czy świat się odmienia na lepsze?... To są — tak często! — uczynki, które sprawiają złudzenie pokuty, ale prawdziwą pokutą nie są!

Prawdziwa pokuta jest taka, jaką głosi Maria Saletyńska, pokuta serca, woli!

*
* *

Jakiej pokuty nie żąda Saletyńska Wielka Pani?

Dziwne miejsce obrała Sobie na kazalnicę: górę na tysiąc osiemset metrów wysoką, odludną, samotną, milczącą, surową. Może, by głos Jej szerzej rozbrzmiewał, by mocniejszym i dłuższym echem odbił się wśród skał ludzkich serc... Tak kiedyś uczynił Chrystus: pościł na puszczy, modlił się i męczył na odosobnieniu w ogrodzie oliwnym, na krzyżu też był sam... My nie lubimy samotności. Napawa nas lękiem, znudzeniem, wstrętem. Czyżby dlatego, że jesteśmy sam na sam ze swoim sumieniem?... Chociaż przydałaby się nam samotność, cisza. Może świat mniej by nas porywał, a pokuta miałaby więcej znamion prawdziwej pokuty. — Lecz, by pokutować, czy konieczna jest samotnia górska? — Nie! I dlatego Maria Saletyńska nie daje nam rozkazu, byśmy stronili od ludzi. Sama się odsunęła od gwaru życia, tak zresztą jak w Betlejem, Nazaret i później. Tak przystało

na wzorową Matkę i Mistrzynię pokuty. Możemy Ją naśladować i obyśmy potrafili. Ale takiego obowiązku nie ma. Pokutować można i wśród kłopotów rodzinnych i przy żmudnej czy twardej pracy zawodowej. Samotnia, ucieczka od ludzi to tylko zewnętrzna szata pokuty. Można ją nosić, ale można też i inną. Dziewica Saletyńska nie uważa jej za konieczną.

I dzień szczególny obrała: wigilię święta Swych Boleści, sobotę suchedniową, a więc dzień osobliwie na uczynki pokutne przeznaczony. Godzina była około trzeciej po południu, kiedy to w czasie pierwszych nieszporów Kościół św. z głębokim przejęciem śpiewa: „Stała Matka Boleściwa pod krzyżem... Za grzechy ludu Swojego widziała umęczonego, rózgami zsieczonego"... W takich chwilach rozrzewniającego nastroju przytomniejemy, choćby życie było najbardziej lekkomyślne i niskie. Otwierają się oczy na życie szlachetniejsze. — Dla jednych taką chwilą będą misje, rekolekcje, czasem tylko jedno słowo na nich posłyszane. Dla innych to jakieś nieszczęście lub szczęście w rodzinie; wylicza je Pani Saletyńska: zbiory zepsute, choroby, śmierć, to znowu urodzaj niezwykły: to wszystko, byśmy zrozumieli, czego od nas żąda Bóg! Kiedy indziej w sercu wzbierze wspomnienie, żal za przeszłością, która była jak wschód jutrzenki. Lub sama Najświętsza Panna Saletyńska dobrocią Swoją pociągnie biedną duszę, jak owych więźniów, którzy, po przeczytaniu „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej", piszą na kartce prostym ołówkiem: „Prosimy Matkę Boską Saletyńską, aby nas miała w opiece Swojej, żebyśmy mogli wyjść z więzienia szczęśliwie do dobrego życia". — Takie chwile nazywają się chwilami szczególniejszej łaski Bożej. Żal wówczas jest gorętszy, przeproszenie Boga serdeczniejsze, postanowienie owocniejsze, wytrwanie dłuższe, a może i ostateczne, miłość ku Bogu żarliwsza. W takich chwilach przeżywa się uczucia, jakimi przepełnione były serca dzieci, świadków zjawienia, gdy stały tuż, tuż, przy Pięknej Pani. Pozostać tak, w blasku światła, w cieple promieni, w czułości spojrzeń, w słodyczy słów niebieskich! Pragnąć nam gorąco takich chwil! — Lecz, czy koniecznym jest na nie czekać? Czy kiedy indziej nie można się nawrócić? Czy czekać na wzruszenia: aż do czasu misyj, rekolekcyj, niebezpieczeństwa życia? — Też nie! Maria Saletyńska nie mówi, by to było konieczne, by to było, choćby tylko, pożyteczne. Nawrócić się można — i należy — w każdej chwili.

Maria Saletyńska płacze.

Nie wątpimy ani na chwilę, dlaczego płacze. Dlatego dlaczego i Chrystus płakał: Jeruzalem, Jeruzalem... Dlaczego?... „Gdy spojrzę, Mario, na Twe łzy matczyne, to zaraz wspomnę,

żem płakał tak mało. Jakżebym zmazał grzechów moich winę, gdyby mi, Matko, Twoich łez nie stało"... Mieć taki żal, by aż łzy płynęły rzewnym strumieniem... płakać tak, jak Magdalena, by łzami można było stopy Jezusowe obmyć... płakać tak jak Piotr, któremu, według podania, aż bruzdy na twarzy się porobiły... tak płakać: powinno być naszym pragnieniem. „Rozpłyńcie się, me źrenice, toczcie smutnych łez krynice"... Prośmy Płaczącą Matkę o takie łzy. Da nam. Bo matka z radością i szczęściem patrzy, jak jej dziecko płacze nad swym nieposłuszeństwem. — Ale łzy nie są konieczne, by pokuta była prawdziwa. Możemy szczerze się nawrócić i bez łez. A myliłby się, ktoby sądził, że wystarczy, jeżeli oczy się wzruszą, choćby serce pozostało twarde i zimne, a życie złe bez odmiany. Pokuta, nawrócenie to wiosna dla duszy; wiosna, w czasie której wszystko, co zimne, ogrzewa się; co lodowate, topnieje. Musi lód stopnieć, by popłynęły życiodajne strumyki... Tak też przede wszystkim topnieć musi serce od żalu, a wola od skruchy. Wówczas i łzy liczą się u Boga. Matka Saletyńska sama płacze. Musi nam okazać ideał, nadmiar ideału pokuty. Musi nas pouczyć, że, choćbyśmy nie wiedzieć co robili, nie wiedzieć jak się modlili, daleko nam jeszcze do owych szczytów, na które wznosi się dusza, przeniknięta odrazą do grzechu, stęskniona za maksimum własnego wyniszczenia dla Boga. — Nam płakać nie nakazuje Płacząca Matka. Taki nakaz moglibyśmy źle zrozumieć, z ciasnotą ducha w życiu zastosować, pomieszać skruchę oczu i uczuć naturalnych ze skruchą serca i szczerą odmianą woli. A to byłoby wielkie nieszczęście. Zmieniłby się może nasz wygląd zewnętrzny, ale dusza pozostałaby taką samą, nawet gorszą.

Czego więc żąda Saletyńska Pani i Mistrzyni pokuty?

Żąda, by się nie oglądać na miejsce, na czas, na rozczulenie. To wszystko może być dobre, ale nie jest konieczne.

Żąda, by wglądnąć w siebie, w swoje serce, w swoją wolę, by się tam dobrze rozpatrzeć. Ani to serce, ani ta wola nie dotrzymują kroku, nie dorównują siłą zewnętrznym oznakom pokuty. Życie nasze rozdwoiło się, poszło dwoma strumieniami. Jeden płynie na zewnątrz naszej duszy, płynie dość szybko, zdawałoby się, że śpieszno mu poprzez uczynki pokutne dojść do Boga. Nie dojdzie jednak, bo jest niesłychanie płytki, wyschnie w połowie drogi, albo i wcześniej. — Drugi płynie wewnątrz duszy. Czy rzeczywiście płynie?... Stoi niby zabagnione utopisko. Nie chcemy go poruszyć, nie dlatego, żebyśmy się bali albo wstręt czuli do niego... ale dlatego, że nam z nimi dobrze. Życie nasze jest rozdarte najtragiczniej.

Niechaj w jedną piękną całość, w taką jedność i całość, z jaką wyszło z rąk Bożych, złączy je pokutne, prawdziwie wielkopostne, kazanie Matki Bożej na górze Saletyńskiej. A jego treścią — wiemy — jest: „Jeżeli się nawrócicie...“ z całego serca, jeżeli poddacie wolę swoją woli Bożej; to będzie prawdziwa pokuta. R.

Ulubieńcy Pięknej Pani.

Dziwne zjawisko.

(Ciąg dalszy.)

W tym miejscu, Piękna Pani, stojąc zawsze nieporuszenie, zaczyna znowu mówić po francusku. Melania zauważyła, że łzy już nie spływały po twarzy Pięknej Pani. „Była smutna, lecz nie płakała. Nie uśmiechała się. Widziałam tylko, że nie płakała. Miała wygląd nieco więcej zadowolony. Zdawało mi się, że nie wyglądała, jakby była tak samo smutna“.

Piękna Pani nie przestawała mówić, ale mała pasterka nie słyszała nic. „Widziałam dobrze, gdy skończyła mówić, że poruszała wargami i że Maksymin na nią patrzył, lecz nie słyszałam nic. Myślałam, że nie mówiła nic, że poruszała tylko wargami... Nie widziałam nic, widziałam, że poruszała wargami, że nie mówiła nic; nie słyszałam nic“ — przyznawała się Melania.

Maksymin natomiast nie zauważył najmniejszej zmiany w głosie Pięknej Pani. Nie domyślając się nawet, w jakim kłopocie była jego towarzyszka, słuchał nie bez roztargnienia i zdziwił się niemało, gdy Piękna Pani rozkazała mu, aby tego, co słyszał, nikomu nie rozpowiadał.

Teraz z kolei Melania otrzymuje sekret, również w języku rancuskim. I dziwna rzecz! Ona, która nigdy nie rozumiała choćby jednego zdania francuskiego, zrozumiała doskonale słowa tajemnicy. Jak to się mogło stać? Najlepszą odpowiedź dała sama pasterka: „Nie wiem. Ale jak Najświętsza Panna chciała, tom zrozumiała“.

A Maksymin tymczasem stał, nie pojmując zgoła, co zaszło. Dziwna Pani w dalszym ciągu zdawała się mówić, lecz nie słyszy ani jednego słowa. Spogląda na Melanię. A ona cała zawisła wzrokiem u oczu Pięknej Pani. Z naprężonych źrenic i rysów twarzy widać, że czymś niezwykle zajęta.

Wreszcie sprzykrzyła się chłopakowi rola biernego świadka. Zdjął kapelusz z głowy, zawiesił na lasce i, trącając ręką, obra-

cał w koło. To znowu podbijał kijem kamyki tak, że padały tuż obok Pięknej Pani. Później wstydził się tych niegrzecznych figlów, przyznawał się jednak do winy.

Po kilku minutach Piękna Pani, nakazawszy Melanii, by nikomu nie wyjawiła tego, co w tej chwili słyszała, poczęła dalej mówić w narzeczu miejscowym.

— Jeżeli się nawrócą, kamienie i skały zamienią się w sterty zboża, a ziemniaki same się zasadzą.

— Czy odmawiacie dobrze pacierz, moje dzieci?

— Niebardzo, proszę Pani, odpowiadają chórem z całą szczerością.

— O, moje dzieci, trzeba go dobrze odmawiać rano i wieczór. Gdy nie będziecie mogły więcej, zmówcie przynajmniej jedno Ojcze nasz i Zdrowaś, a gdy będziecie miały czas, zmówcie więcej.

— Na mszę św. chodzi tylko parę starszych niewiast. Inni pracują w niedzielę, całe lato, a w zimie, gdy nie wiedzą, co robić, idą do kościoła po to tylko, by sobie żartować z religii. Podczas wielkiego postu chodzą do jatek jak psy.

Ciąg dalszy nastąpi. Fr-n.



Pielgrzymi, zdążający na la Salette drogą od południa, zatrzymują się przed tą kapliczką, poświęconą Matce Najw. Stąd jeszcze około 50 km. na miejsce zjawienia, poprzez takie górzyste okolice.

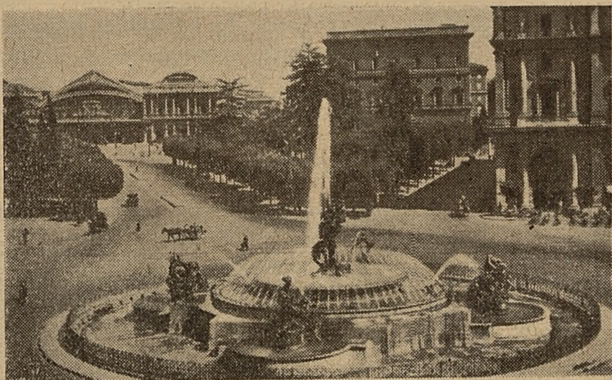
W dzień kanonizacji naszego rodaka.

Bez mała już rok upłynął od chwili, kiedy to papież Pius XI. władzą swą nieomylną ogłosił światu, a szczególnie naszej ojczyźnie, że bł. Andrzej Bobola został policzony wśród świętych. Powiadam: szczególnie naszej ojczyźnie, bo nikt tak, jak my, nie przeżywał świąt wielkanocnych 1938 roku.

By je sobie teraz przypomnieć, nie trzeba żadnego wysiłku. Same się nasuwają, jak gwiazdy na niebo, z którego odeszło słońce.

Niedziela wielkanocna, 17 kwietnia 1938.

Muszę wspomnieć — choć wolałbym od czego innego zacząć wspomnienia — że dzień ten dla nas, Polaków, zaczął się trochę dziwnie. Pamiętam, jakby to było wczoraj, wrażenie, które chyba zawsze mi pozostanie. Mieszkałem na którymś piętrze do-



W głębi dworzec kolejowy Termini, zbudowany na miejscu, gdzie wznosiły się wspaniałe łazienki okrutnego prześladowcy chrześcijan, Dioklecjana. Łazienki miały wymiar 356 x 316 m. Jedną z sal przebudowano na kościół Sw. Bernarda. - Na pierwszym planie fontanna Najad.

mu księży misjonarzy saletynów przy ulicy — po włosku: via — Cavour, dość ważnej, bo łączącej dworzec kolejowy z via dell'Impero, ubogaconą w starożytne zabytki rzymskie, o czym wspominałem poprzednio. — Z początkiem maja miał przyjechać Hitler. Porządki, upiększania robiono na gwałt i z taką gorliwością, że całą noc z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę na ulicy Cavour — a tak samo było na wielu innych — zgrzytały łopaty, łoskotały kilofy, dudniły taczki i rozmaite pojazdy ciężarowe... aż spać było nie sposób... Ale już o to mniejsza... Niechby w

necy. Ale i całe rano, przed południem i po południu, może tylko nieco ciszej i dyskretniej. Byliśmy zgorszeni Zadawaliśmy sobie proste pytanie: Czy bez tego by się nie obeszło? Taka uroczystość, tyle obcego narodu, niemal pod progiem mieszkania Ojca św. — A może mają pozwolenie biskupa, może samego Ojca św., — próbuje ktoś tłumaczyć Włochów. — Iii, zaś się tam pytały o pozwolenie, — odpowiada szczera Ślązaczka... Mają czy nie mają, to już na ich sumieniu. W każdym razie — pochlebiamy sobie — u nas, w Polsce, Wielkanoc musiałoby się uszanować, choćby przyjeżdżało dziesięciu takich gości...

Poranek był piękny, słoneczny, dzień zapowiadał się gorący. W tym niemały kłopot. Bo na ulicy przygrzewa, a w kościołach dość chłodno, chłodniej wiele niż w naszych. Nie wiadomo jak się ubierać.

Godzina była niespełna ósma, gdy skierowałem się ku bazylice św. Piotra. Ulice prawie puste. Tramwaje zamilkły, taksówki samochodowe ledwo gdzie się pokazują, pieszych niewiele, już przeszli... trochę jednak zawcześnie. Tu i ówdzie pośpieszają gromadki kleryków. Mimo zapóźnienia, z pewnością wkręcą się na dogodne miejsce w bazylice. Oni potrafią. Żadna straż porządkowa nie potrafi ich wstrzymać. I nikt się temu nie dziwi. Przecież są u Ojca św.

Dość jednostajnie wyglądają okolice podrzymskie. Przez niziny samotne sterczą resztki kamiennych łuków. Na nich opierały się wodociągi, którymi starożytni Rzymianie sprowadzali do miasta wodę z dalekich gór.





Na górnym obrazku widać na drodze ciekawe włoskie pojazdy jednokonne dwukołne zresztą niezbyt sympatyczne. Spotyka się je i w mieście: dowożą wino.

Żałuję trochę. Chciałem zobaczyć, jak ulicami Rzymu popłyną w jednym kierunku, ku bazylice, rzeki coraz szersze i głębsze, aż stworzą ocean głów. Przeszli. Szkoda. Ale wcześniej niesposób było wychodzić. I tak jeszcze będziemy czekać blisko dwie godziny na rozpoczęcie nabożeństwa.

Czytelnicy nie będą się może gniewać, jeżeli — zamiast iść prosto do bazyliki i opisywać uroczystości, które są przecież słońcem tych dni pielgrzymki do Rzymu — zatrzymam się nieco po drodze, by ujrzeć jeszcze trochę szczegółów, naprawdę ciekawych. Może potem nie miałbym już tak dobrej sposobności.

Z ulicy Cavour w prawo na via dell'Impero. Po jednej i drugiej stronie ruiny rzymskie: poobrywane ściany, samotne kolumny, place otoczone murem. Są i nowości: olbrzymie, wieloramienne lampy, to znowu filary ze starorzymskimi orłami, wojskowymi znakami legionów, na każdym kawałeczku zaklęte litery: S. P. Q. R., skrót słów: Senatus populusque Romanus, Senat i lud rzymski. To ulubione hasło dawnych, dawnych Rzymian, którzy z obecnymi nie wiele mają wspólnego. Mussolini wyciąga stare rzeczy, odmładza, Włochom każe się w nie wpatrywać, wczuwać i nimi żyć... A na przyjazd Hitlera wszystko musi być potężne, imponujące.

(Ciąg dalszy nastąpi.) Fr-n.

Zwracamy uwagę, że numer naszego konta w P. K. O. (przekazy podłużne, białoniebieskie) jest 416. 132. Na ten tylko **numer** prosimy wysyłać wszelkie **ofiary**. Na stare przekazy, mające numer 152. 165, prosimy żadnych pieniędzy nie posyłać, bo będą zwracane przez pocztę

Krzyż znak hańby i chwały.

Ukrzyżowanie, jedna z najokrutniejszych kar, jakie można sobie wyobrazić, było znane prawie wszystkim ludom starożytnym. Skazanego przywiązywano lub gwoździmi przybijano do drzewa. Obojętnym był kształt drzewa. Początkowo był to prosty pal. Najczęściej za narzędzie męki służyło drzewo rosnące pośrodku równiny. Przybijano ręce do dwu gałęzi, rosnących naprzeciw z jednej i z drugiej strony pnia. Gdy nie było odpowiedniego drzewa, do pionowego pala przymocowywano poprzeczną belkę, wy-

żej lub niżej, prostopadle albo na ukos. Stąd poszły rozmaite rodzaje krzyżów.

Ukrzyżowanie miało u różnych ludów różne znaczenie i przeznaczenie. U Egipcjan, Żydów, Rzymian, ukrzyżowanie stosowano względem zbrodniarzy najpodlejszych i przestępców niskiego pochodzenia, rabusiów i niewolników. Szczególnie u Rzymian nie było śmierci haniebniejszej nad krzyżową. Przeciwnie u Asyryjczyków i Persów, którzy na ukrzyżowanie skazywali przestępców pochodzących z najwyższych rodów. Swoje znaczenie miała też wysokość krzyża: im większą była zbrodnia, tym wyższy krzyż lub na wyższym był stawiany miejscu, by wszyscy mogli przypatrzeć się karze i nie próbowali iść śladami skazanego.

Sposób krzyżowania bywał różny. Przywiązywano powrozami lub przybijano gwoździmi. Zwykle pod stopami skazańca przymocowywano kawałek drzewa, lub — zwłaszcza, gdy ręce i nogi były przybite gwoździmi — urządzano coś w rodzaju siedzenia, by ciało nie zerwało się z krzyża. — Żydzi nie pozwalali, by skazańcy pozostawali na krzyżu przez szabat. Zdejmowali ich wieczorem. Jeżeli żyli, łamali im kości, by śmierć przyśpieszyć. Rzymianie, przeciwnie, nie zdejmowali ciał. Pod działaniem słońca, powietrza, wody rozpadały się zupełnie. Macedończycy krzyżowali głową na dół, by mękę skrócić.

U Żydów miejscem kaźni krzyżowej była góra Kalwaria. Zwykle dokonywano jej rano. By skazany zachował przytomność i bardziej odczuwał mękę, dawano mu wino zaprawione mirą, kadzidłem i pieprzem. Dla powstrzymania upływu krwi, od czasu do czasu podawano gąbkę nasiąkniętą octem.

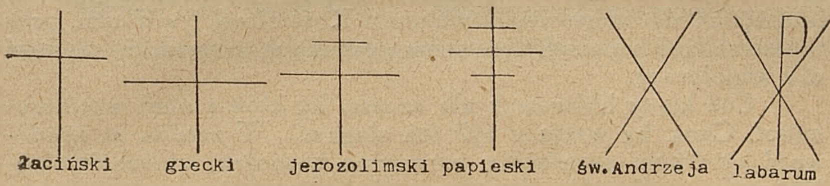
Jeszcze przez 300 lat po śmierci Chrystusa używano krzyża jako haniebnego narzędzia kaźni. Zginęło na nim bardzo wielu chrześcijan. Dopiero cesarz Konstantyn zniósł karę krzyża.

Drzewo hańby, z chwilą, gdy skąpało się w krwi Zbawiciela, stało się drzewem chwały, przedmiotem najgłębszej czci, godłem wiary, streszczeniem ewangelii, znakiem, po którym rozpoznawali się chrześcijanie. Gdy w czasie prześladowań ukryli się do katakumb, i krzyż poszedł z nimi. Spotykamy go na grobowcach w katakumbach. Często tkwi w naczyniu. Naczynie ma przypominać kielich, o którym, przy ostatniej wieczerzy, Chrystus powiedział do apostołów: „Pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem krew moja". — To znowu stoi na szczycie góry, z której wypływają cztery rzeki raju ziemskiego. Nierzadko obok krzyża znajduje się gałązka winna, bo Chrystus powiedział: „Jam jest winny szczep, wy latorośle". Palma obok krzyża to symbol śmierci męczeńskiej. Krzyż między dwoma barankami, lub unoszony przez baranka, wskazuje na poświęcenie, jakie nam okazał Jezus.

Gdy wiara chrześcijańska wyszła na światło dzienne, krzy-

że stanęły na cmentarzach, by głosić, że życie prawdziwe zaczyna się z chwilą, gdy umiera ciało. Stanęły u dróg rozstajnych. U pogan drogi rozstajne były oddane osobnym bożkom. Chrześcijanie poświęcili je Zbawicielowi, który jest drogą jedyną. Kościoły najczęściej budowało się i buduje w kształt krzyża. Krzyżem znaczone są szaty i naczynia święte, berła i korony królewskie.

W sztuce i liturgii spotykamy krzyże różnych kształtów. Wśród katolików rzymskiego obrządku rozpowszechniony jest krzyż łaciński. Pionowa belka tego krzyża wiele dłuższa od poprzecznej, która jest umocowana w trzeciej części odległości od



od szczytu. U katolików wschodniego obrządku używany jest krzyż grecki o wszystkich ramionach jednakowej długości. Krzyż św. Andrzeja ma ramiona skośnie ułożone. Krzyż jerozolimski o dwóch ramionach poprzecznych. Krzyż papieski o trzech ramionach, oznaczających potrójną władzę papieską: nauczycielską, kapłańską i pasterską. Wreszcie wspomnieć należy o znaku często spotykanym, trochę do krzyża podobnym. Zwie się labarum. Składa się z krzyża św Andrzeja i litery P, natkniętej w środek. Właściwie nie jest to ani krzyż św. Andrzeja ani litera P. To dwie litery greckie położone jedna na drugiej. Ta, która wygląda jak krzyż św. Andrzeja, brzmi po grecku jak polskie CH. A ta, która wygląda jak nasze P, wymawia się jak nasze R. Będzie więc: CHR. Są to początkowe litery słowa: CHRYSTUS.

Jest też krzyż — i to najczęściej spotykany — o którym Zbawiciel powiedział: „Jeżeli kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój". To krzyż w przenośnym znaczeniu. Na takim krzyżu się poznać, taki krzyż umiłować to rzecz wielkiej wagi. St.

Ks. kardynał Innitzer a hitlerowcy.

Wypadki, o których niżej mowa, rozegrały się już dość dawno, bo w październiku 1938. Lecz są tego rodzaju, że wspomina się o nich zawsze, a zawsze ze zgrozą, bo wyraźnie przedstawiają, czym są hitlerowcy.

Gdy Hitler przygarnął Austrię, kardynał wiedeński, ks. Innitzer, przyjął zmianę rządu bez sprzeciwu, list przyjazny wystosował do Hitlera, osobiście złożył mu wizytę, i podobno otrzymał zapewnienie, że duchowieństwo katolickie zażywać będzie spokoju. Mało tam kto wierzył w dotrzymanie takiej obietnicy, a ugodowość kardynała mocno zdziwiła przede wszystkim katolików. Zaniepokoiła się nawet Stolica św. Kardynał musiał wyjeżdżać do Rzymu dla wyjaśnienia sprawy. Rozmaite piśmidła roztrąbiały, że kardynał Innitzer odłącza się od Rzymu, że tworzy niezależny, austriacki kościół. Potwarz oczywista, a krzywdząca. Bo kardynał nie myślał się odłączać; ale, wiedziony najlepszymi intencjami, dla zapewnienia wolności Kościołowi i wiernym, próbował zbliżyć się do hitlerowców i jakoś ich ułagodzić, zjednać dla współpracy.

Cóż kiedy hitlerowcy nie znoszą, by ktoś z nimi współpracował. Chcą, by wszyscy byli ich sługami. W zamian za życzliwość katolikom austriackim narzucono bezbożne, wszechniemieckie prawo małżeńskie, zamykano szkoły wyznaniowe, rozwiązywano organizacje. Wobec tak jawnych prześladowań, ks. kardynał Innitzer wysłał do namiestnika wiedeńskiego, Bürkla, pismo. Przypomniał, jak władze hitlerowskie obiecały szanować prawa Kościoła w Austri. Stwierdzał, że obietnice nie są wykonywane. Zapowiadał, że, jeżeli dalej tak będzie, zmieni swoje dotychczasowe, przychylne, stanowisko wobec rządów hitlerowskich. Że nie były to tylko czcze słowa, okazało się niebawem.

W piątek, 7 października, w katedrze św. Szczepana, w Wiedniu, w czasie nabożeństwa dla młodzieży, ks. kardynał Innitzer odezwał się w te słowa: „Odebrano nam sztandary i organizacje, któreśmy tworzyli z tak wielkim trudem i nakładem ideowej pracy. Zyskaliśmy jednak więcej, niżeśmy stracili. Poznaliśmy bowiem wartość naszej duchowej jedności. Zachowajcie wiarę w sercach i okazujcie ją na zewnątrz jak najczęściej, nawet gdybyście się przez to na ciężkie próby mieli narazić". Przed katedrą cisnęły się rzesze wiernych. Brzmiał hymn do Serca P. Jezusa i hasło katolików austriackich: Wierzymy w Boga, Niech żyje Chrystus! „Równocześnie zgromadzili się hitlerowcy krzycząc: Wierzymy w Niemcy, Niech żyje Hitler! „Innitzera do Dachau!" Ostatecznie policja nie dopuściła do większych awantur.

Lecz nie na długo. Ofiarą stało się mieszkanie ks. kardynała. Kardynał znajdował się właśnie na modlitwie, gdy jedna banda poczęła wykrzykiwać przed pałacem, druga zaś wdarła się do wnętrza i zaatakowała księży. 60-letniego ks. Krawanika zrzucono z pierwszego piętra przez okno, wskutek czego złamał obie nogi, doznał wstrząsu mózgu i później zmarł. Jaki był dalszy przebieg napadu ogłosiło radio watykańskie, podając treść roz-



Codzienna modlitwa Małych Przyjaciół na miesiąc marzec.

Matko Boska Saletyńska! Ty tak gorliwie troszczysz się o zbawienie dusz naszych. Ty tak pragniesz, byśmy wszyscy szli drogą, którą wskazał nam Chrystus, i którą ciągle prowadzą nas Ojciec Św., biskupi, kapłani. — Proszę Cię! Daj tym Zastępcom Syna Twego, daj całemu duchowieństwu katolickiemu apostolską dzielność w pracy, wielką cierpliwość w przeciwnościach i misjonarską wytrwałość w poświęceniu, by nas w szczęściu i zadowoleniu prowadzili do Twych kochanych stóp. Nam zaś daj ducha posłuszeństwa, uległości, przywiązania i miłości ku naszym Pasterzom, byśmy tworzyli miłą i wierną owczarnię Jezusową. — Na tę intencję, przez ręce Twoje, Boskiemu Sercu Jezusa ofiaruję w tym miesiącu wszystkie modlitwy swoje i dobre uczynki, przede wszystkim zaś komunię św. w dniu Tobie oddanym, 19-go marca. Przyjmij moją ofiarę i wesprzyj ją, Mario Saletyńska. Amen.

JEZUS CIERPIĄCY I ŻYCIE MŁODYCH.

Drogie Dzieci! Słyszałyście o rycerzach, co w znojnej bitwie padają wśród ran.

Wzorem takiego rycerza jest Chrystus. - Ujmijcie do ręki krzyż. Popatrcie w Jezusa żywy. mi oczyma. On żyje, tak jak wy. Tylko wy w pokoju, uśmiechu, a On zsiniały, na twardym krzyżu, z gwoździmi w rękach i nogach... Pytajcie Jezusa: „Czemu wrogowie tak strasznie Cię zranili? Czy nie mogłeś się poddać, okupić?".

Młodzieży! Gdy zastanawiałem się nad tym pytaniem, przyszła mi dziwna odpowiedź: wasze życie podobne jest do ukrzyżowanego Jezusa, bo jest walką znojną i kwawą. Na polu tej walki stajecie wczesnym rankiem. Mamusia delikatnie budzi was, troskliwie otula, nakarmia, wyprowadza na drogę, błogosławi... na front, do walki z nieprzyjacielem. Niezwykłą broń macie w ręku: książkę, ołówek, pióro, zeszyt! W sercu: zapał, pracowitość. Tą bronią zwalczycie wrogów, którym na imię: niedbaluch, leniuch, grymaśnik... Czy to nie jest ciężka walka? To kosztuje wiele. - Posłuchajcie. W klasie pierwszej odbywła się nauka religii. Dzień był gorący. Mały Zbyszek, zmęczony i śpiący, położył głowę na ławce... taka twarda... poduszka w domu taka miękka... rozżalił się, rozpłakał. Ks. katecheta mówił uroczystym głosem: Zrobili koronę z długich ostrych kolców, włożyli Jezusowi na głowę i bili mocno, długo, aż weszły głęboko do głowy, ale Jezus się nie żalił... Jakbyście naśladowały Jezusa?". Zbyszek zawstydził się. Wstał i energicznie zawołał: „Już nie będę spał na religii". Odtąd na lekcję brał kubeczek wody, a gdy go senność ogarniała, ukradkiem obmywał oczy. Toczył prawdziwą walkę z wrogiem: sennością i lenistwem.

W miarę, jak lat będzie wam przybywać, pole walki zmieni się: wydłuży, rozszerzy, stanie się trudniejsze. Rozglądnijcie się, nawet niedaleko. Wasz tatuś jeżeli jest rolnikiem, walczy z glebą, przewraca ją, kraje, wywalcza z niej byt dla całej rodziny. Jeżeli jest kowalem, z kawałka żelaza wykuwa życie, aż ręce się poparzą, poranią. Jeżeli jest urzędnikiem, walczy ze stosem papierów, zamyślony, milczący, unudzony jednostajną pracą. A mamusia, ta mamusia, której za pracę nikt nie płaci, od rana do nocy, zawsze to samo, tak samo, walczy ze zmęczeniem, z niecierpliwością, z niedostatkiem, z waszym nieposłuszeństwem. Nieraz od tej walki zachoruje, umrze, a dzieci nawet nie wiedzą, że poległa jak żołnierz, na placu walki.

Takim bojem przyjdzie i wam walczyć. Marzycie o przyszłości. A przyszłość to właśnie walka. Gdy nadejdzie będzie się nazywać, nie marzeniem, ale rzeczywistością szarą, codzienną twardą: będzie pługiem i rolą, kowadłem i żelazem, biurem i stosem papieru, rodziną i wieczną troską. A wszędzie konieczne będą: sumienność, pracowitość, posłuszeństwo odpowiedzialność. A wszędzie pchać się będą: zniechęcenie, znudzenie, złe otoczenie, choroby, niepowodzenia. A we wszystkim trzeba będzie zachować niezmordowanego ducha, nie tracić siły, milczeć z godnością, uśmiechać się przez łzy... Tego już nikt zmienić nie zdoła.

Życie zaczyna się cudem nocy betlejemskiej: weseli się ziemia, niebo się rozjaśnia, zapalają się gwiazdy nowe, zieleniejące choinki przystrajają się barwami i światłem, choć i tak są piękne, wonne, miłe. Wszyscy kochamy młodość, wspomnienia młodości... tak, przede wszystkim wspomnienia.

Ale spełnienie życia jest na Kalwarii, gdy z męstwem trzeba wejść na krzyż. Krzyż jest polem walki. Celem walki: stać się podobnym do Jezusa, okryć się ranami pracy i poświęcenia. Końcem walki jest Chrystusowe słowo: „Spełniło się". Coś, Boże chciał, spełniłem.

Chrystus rozumiał, co to jest życie. Umiał go użyć. Na straży obowiązku padł i dlatego żyje. Na polu walki poległ i dlatego zwyciężył!

Czy jesteście gotowe iść w ślady Wodza i Króla?

To Chrystus was pyta;

— Czy jesteście gotowe porzucić beztroską, cichą młodość, a zaczać życie twarde, pracowite, waleczne?

— Tak jest, dobry Jezu.

— A czy w tym życiu i czy w tej pracy sztandarem waszym będzie zawsze mój krzyż?

— Tak jest, dobry Jezu. Twojemu sztandarowi ślubujemy wierność!

Przyjaciel.

LŻEJ CI, JEZU?...

Słońce przechyliło się ku morzu. Promienie padały jeszcze rozgrzane ale poczerwienione pod żółkłe, jak przed burzą lub wielkim nieszczęściem...

Na wzgórzu stały trzy krzyże. Co dopiero je postawiono. Jeszcze kaci siedzieli na trawisku, zmęczeni, skrwawieni. Dokonali okropnego dzieła. Do haniebnych palów, wpoprzek z szczepionych, przymocowali trzech ludzi w sile wieku. Skazańcy wiszą u góry. Krew bulgocze z ran. Słońce rozpala łaknące usta. Ból kłuje, szarpie, rznie, piecze. Będą tak wisieć aż... skonają. Pod krzyżami rojno od głów ludzkich: starce,

ojcowie i matki, młodzież i dzieci. Cisną się do krzyżów, podnoszą pięści, miotają ku ukrzyżowanym złowrogie przekleństwa. Jakby oszaleli. W tłumie kotłuje się jak w brudnym jeziorze, gdy burza rozgoni oślizgłe bałwany aż do zamulonego dna; jak w kłębowisku wężów, które rzuciły się na osłabioną ofiarę...

...Duży chłopczyk przedziera się środkiem. Czarne pukle włosów wciskają się między ściśnione tułowia. Przystaje na palcach, oczyma, żałosnymi jak to słońce dzisiejsze, spogląda chwileczkę w stronę krzyżów i znowu naprzód... Czy i on chce jakie nieludzkie słowo rzucić skazańcom?... Nie, nigdy. Hel jest dobrym chłopcem, bardzo dobrym. I dlatego, że jest bardzo dobry, tak mu śpieszno... Boże, co przed chwileczką mówiła mamusia?!... Widziała rzecz okropną... Widziała, jak przez miasto prowadzili — Helu, Helu, — prowadzili Jezusa, tego najlepszego Jezusa z Nazaretu. Był tak zbity skrwawiony, na głowie miał strasz ny wieniec z kolców. Popychali Go, przewracali, bili... O Boże! Na co niósł krzyż?... Hel! Oni go ukrzyżują, przybiją do tego krzyża! Hel, tyś jeszcze takiej męki nie widział! O, Boże! Za co, za co?... Nikomu ścieżki nie zastąpił, owocu z drzewa nie zerwał. Kochał ludzi. Siadywał z nimi na wzgórzach, nad rzeką, nad morzem. Tak pięknie mówił o ptakach, o zbożu, o siejbie, o żniwach, o winnicy, a przede wszystkim o Niebieskim Ojcu. Jak był dobry! W każdym prawie domu chorego uleczył, umarłego wskrzesił, chleba pomnożył, dzieci pobłogosławił... Tak, tak, najwięcej miłował dzieci. Hel dobrze pamięta. Miał wtenczas siedem latek. Jezus siedział pod drzewem figowym. Wkoło pełno starszych. Ale Jezus ich odsunął. Przywołał dzieci. Brał je na kolana, tulił, szeptał do nich słodko, a tak dziwnie, że aż do samego serca szły Jego słowa. I błogosławił. Jak On umiał błogosławić! Hel czuje w sobie siłę tego błogosławieństwa. Ono sprawiło, że rośnie na dobrego chłopca. Ono ciągle stawia mu Jezusa przed oczyma, o Jezusie mówi, do Jezusa ciągnie, Jezusa każe kochać. Jakby Hel pragnął ciągle rzucać palmy do stóp Jezusa i wołać: Hosanna, hosanna...

Dziś tego Jezusa będą krzyżować... Za co? Za co?

Serduszko Hela zapełniło się łzami, kołatało, dobywało się, chciało iść do Jezusa... Zapłakał na cały głos. Wybiegł z domu. Popędził ku nielitościwej górze. Nienawidził — pierwszy raz w życiu — nienawidził tych ludzi... jak trędowaci byli, jak opętani przez szatana...

Poznał Jezusa od razu choć cały był jak jedna rana, jak jedna czerwona plama. Wisiał spokojnie, choć gwoździe rozdzierały dłonie i stopy. Modlił się za katów Swoich. I gasł cichutko, jak dopalający się knot oliwny. Ostatni nawet błysk życia poświęcał dla ludzi... „Odpuść im, Ojcze...“ Nie skarży się. Ale na pewno boli, jak strasznie musi

boleć. Tyle gwoździ, tyle kolców, tyle ran, słońce pali, źli ludzie się naśmiewają. Z pewnością bardzo boli... Hel to czuje ...ale jak ulży Jezusowi, jak? Ani z krzyża nie zdejmie, ani wody nie poda. Ci źli ludzie nie pozwolą. Jak ulżyć Jezusowi?...

...Co to? Jezus podniósł oczy, spojrzał na Hela krótko, ale przenikliwie. W tym spojrzeniu było jakieś życzenie. Jezus wołał na Hela, by podszedł bliżej. Tak, tak. Hel jest już pod krzyżem. Podniósł oczy na Jezusa. Jezus spoglądał przez przymknięte powieki, spoglądał tak jak dawniej słodko. Patrzył wprost w oczy Hela. Po spalonych wargach Jezusa przebiegł promyk radości. Hel już miał zapytać, jak ulżyć Jezusowi, gdy silniejszy podmuch wiatru uderzył w ramiona krzyża. Pionowa belka, nieosadzona dokładnie, trąciła o krawędź otworu. Szarpnięte rany otworzyły się, trysnęła krew. Jezus jęknął cichutko, tak cichutko, że tylko Hel posłyszał. Drugi poryw wiatru... trzeci... nowe bolesne westchnienia...

— Boże mój! — Hel chwyta oburącz krzyż, by się nie chwiał, nie powiększał Jezusowi boleści. Lecz tłum odrzuca go wśróg przekleństw. Hel wraca czym prędzej. Wiatr, nielitościwy jak ci ludzie, trąca belką. Jezus żałośnie jęczy, jak ptaszę nabite na kolce... Serce się kraje... Płakać, płakać tylko. Hel osłabły pada na ziemię... Jak Ci pomóc, Jezu?

— Już wiem. Przysuwa się do otworu. Bierze w drobne palce grudki ziemi, kamyki. I, gdy wiatr pochyla krzyż w jedną stronę, rzuca je do otworu, z drugiej stony. Garstka za garstką, coraz więcej. Jeszcze, jeszcze, prędko, dosypuje ziemi, kamyków aż do wierzchu, aż krzyż stanął nieruchomo, nie chwieje się, nie trąca. Mniej boli teraz Jezusa. Na pewno mniej. Pomógł Panu wielkiemu on, mały Hel. Przydał się. Odwdzięczył się Jezusowi za to, że kiedyś wziął Hela na ręce i pobłogosławił. Jak wówczas cieszył się Hel!... A czy Jezus też się cieszy teraz?... Spojrzał na Jezusa...

— Lżej Ci, Jezu?

— Lżej.

— Cieszysz się mną?

— Cieszę.

— Co jeszcze zrobić dla Ciebie?

— To, co uczyniłeś teraz, czyń przez całe życie.

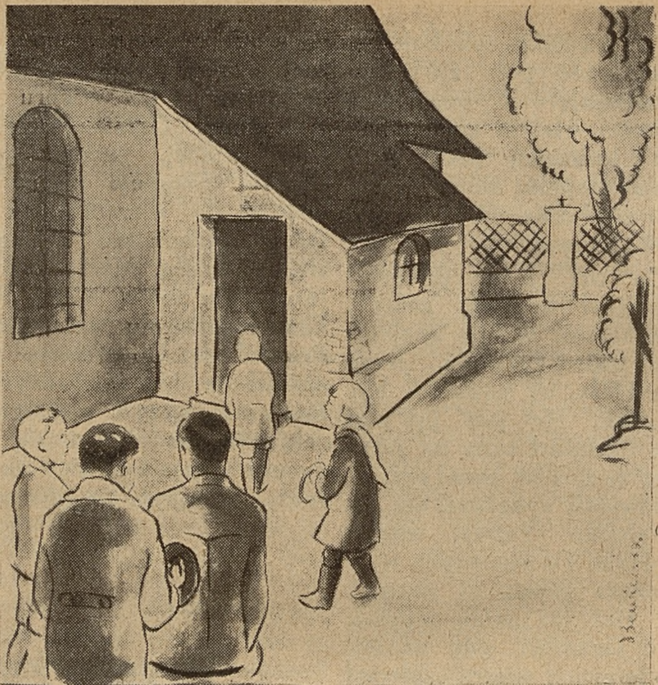
— Jak, Jezu?

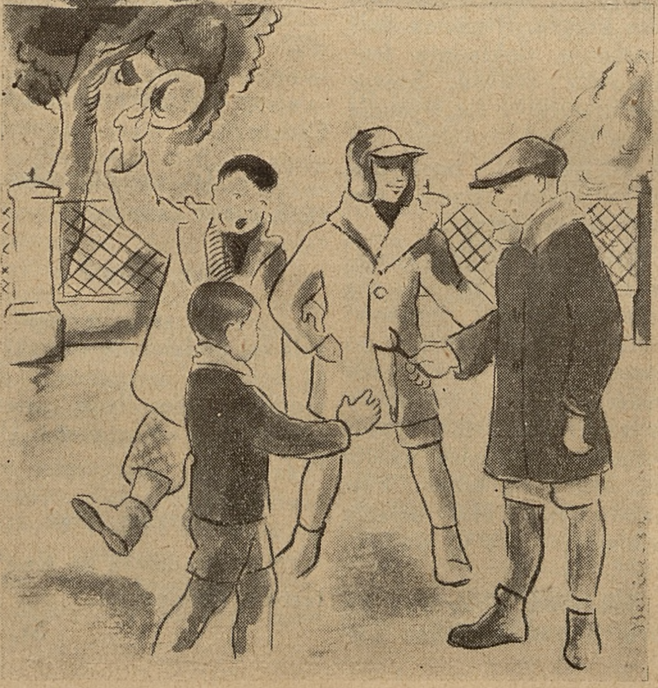
— U stóp mojego krzyża składaj codziennie kamyki i grudki dobrych uczynków, dobrych modlitw, cierpliwie zniesionych przykrości, umartwień! Uczynisz to?

— Uczynię, Jezu.

— Będziesz ze mną w królestwie niebieskim.

St.





Objaśnienia do rysunków z poprzedniej strony.

Gromadki dzieci śpieszą do kościoła. Jedne z odkrytymi głowami, cichutko, w skupieniu, wchodzą do domu Pańskiego. — Inne, pod samymi drzwiami świątyni w czapkach na głowie bawią się, śmieją, hałasują... Mali Przyjaciele! Która gromadka bardziej się wam podoba? Do której należałyście dotychczas?



Drogie Dzieci! W ostatniej pogadance opowiadałem wam o chorobie Ojca Św. Dziś powiem wam — zresztą dowiedziałyście się dużo wcześniej — Ojciec Św. opuścił nas na zawsze. Nie będziemy się modlić: „Zachowaj, Panie, sługę Swego, Piusa“, ale: „Wieczne odpoczywanie...“

Wkrótce po śmierci Papieża kardynał kamerling, ks. Pacelli, wszedł do mieszkania Zmarłego, odmówił przepisane modlitwy i, odsłoniwszy twarz Zmarłego, rzekł: „Papież rzeczywiście umarł“. Ciało Ojca Św. zostało zabalsamowane, odziane w białe szaty, czerwony ornat i złotą mitrę. Tego samego dnia, piątek, 10 lutego, zostało przeniesione do bazyliki św. Piotra. Przeszło 200 tys. modliło się u stóp Ojca Św. We wtorek, 14 lutego, wieczorem odbył się pogrzeb. Polskie radio przez cały dzień nadawało żałobne uroczystości, odbywające się u zwłok Ojca Św. Zmarłego złożono w trzy trumny: cyprysową, ołowianą, i wiązową, i umieszczono w podziemiach bazyliki św. Piotra, obok trumny Piusa X.

Zapytacie, co się dzieje z władzą papieską po śmierci Ojca Św. — Nikt jej nie odziedzicza po zmarłym. Dlatego też pierścień rybaka, symbol władzy papieskiej, i wielka pieczęć papieska zostają skruszone. Władza papieska pozostaje w rękach Chrystusa. On jej udzieli nowoobranemu Papieżowi. Tymczasowo sprawami Kościoła zarządzają kardynałowie pod przewodnictwem kardynała kamerlinga. Nie mogą zmieniać praw kościelnych ani załatwiać spraw ważnych. Obecnie żyjących kardynałów jest 62: 35 Włochów, 6 Francuzów, 4 Niemców, 3 Północnoamerykanów, 3 Hiszpanów 1 Polak, 1 Węgier, 1 Belgijczyk, 1 Anglik, 1 Irlandczyk, 1 Portugalczyk, 1 Czech, 1 Kanadyjczyk, 1 Brazylijczyk, 1 Argentyjczyk, 1 Syryjczyk. Z nich 51 mianował Pius XI, 9 Benedykt XV, 2 Pius X.

Wasze liściki.

Z Torunia otrzymałem taką karteczkę: „Przyjaciel zapytywał jak długo zbierałem przesłaną ofiarę? Kilka miesięcy prawie. Do szkoły jeszcze nie chodzę. W tym miesiącu kończę dopiero 5 lat. W moim imieniu pisze zawsze mamusia. Rysunki bardzo mi się podobają. Serdeczne pozdrowienia przesyłam“. *Lubosław Dormus.* — A ja Sławusiowi miłemu posyłam jeszcze serdeczniejsze pozdrowienia. — *Marysia Berek z Dębicy* tak znowu pisze. „Serdecznie dziękuję za opłatek i życzenia. Wycisnęły nam łzy z oczu z tak wielkiej radości. Chciałabym szerzyć „Posłaniec“, bo mię proszą o to moje koleżanki szkolne i chcą czytać. Posyłam ich adresy“. Dzielna apostołka z Marysi. Kto z was, Mali, pójdzie w jej ślady? Jak najpiękniejszych wyników życzy wam *Przyjaciel.*

Kalendarzyk „Przyjaciela“

1-go, 3-go, 4-go: Suche Dni.

5-go niedziela druga W. Postu. Dziś i we wszystkie niedziele W. Postu we mszy św. kolor fioletowy.

Niedość obronić się przed pokusami szatana. Trzeba jeszcze starać się, by dusza zajaśniała blaskiem Bożym. Upomina więc św. Paweł w lekcji: „Ta jest wola Boża, poświęcenie nasze“. W ewangelii Chrystus na górze Tabor ukazuje Swą chwałę. I chwała naszej duszy, uświęconej przez łaskę, podobna jest do chwały Jezusowej. I do nas powie Bóg: „Ten jest syn mój miły“. Prośmy Boga o piękną duszę: „Boże, który widzisz, że sami z siebie jesteśmy bezsilni, strzeż nas wewnętrznie i zewnętrznie: ciała nasze od wszelkich zachowaj przeciwności a dusze nasze racz z przewrotnych myśli oczyścić“.

12-go, niedziela trzecia W. Postu.

We wszystkie niedziele W. Postu nie wolno odprawiać żałobnych mszy św. nawet pogrzebowych. Nie odprawia się też w niedziele mszy o świętych.

Szatan nie śpi: chce nas usidlić. Ale oczy nasze ku Panu wzniesione, bo On wyrwie nas z zasadzek (introit). Wzorem niech nam będzie Chrystus: bądźmy naśladowcami Bożymi, bo Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas na ofiarę. „Nie dawajcie się nikomu zwodzić. Dawniej byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością“ (lekcja). Biada sercu, do którego po raz drugi wtargnie szatan, bo przyprowadzi z sobą siedmiu czartów, jeszcze gorszych, jakby siedem grzechów głównych. - „Prosimy Cię, Panie, wejrzyj na błagalne prośby pokornych sług Twoich, a na obronę naszą racz wyciągnąc prawicę Majestatu Twego“.

19-go, czwarta niedziela W. Postu.

19-go, św. Józefa. Jednak mszę św. do św. Józefa odprawia się tego roku jutro.

25-go, Zwiastowanie Najśw. Marii Panny.

Jezus wesprze nas i pocieszy. „Uradowałem się, gdy mi powiedziano: Do domu Pana pójdziemy“ (introit). Bo nie jesteśmy u Boga niewolnikami, ani dziećmi wydziedziczonymi i z domu ojcowskiego wyrzuconymi. Ale cieszymy się wolnością dzieci Bożych, a uwolnił nas Chrystus (lekcja). On też napełnia nas wszelkim szczęściem we wszelkiej potrzebie, tak jak zgłodniałe rzesze na puszczy cudownie nakarmił (ewangelia). „Spraw, Boże, abyśmy, którzy dla występków naszych słusznie znosimy utrapienia, przez łaskę Twą zostali pokrzepieni“.

26 go, niedziela Czarna. - Tak się nazywa, bo krzyże i obrazy w kościele przykryte na ciemno.

31-go, Matki Boskiej Bolesnej.

Chrystus pociesza nas kosztem Swej męki. Występuje jako kapłan - pośrednik między Bogiem a ludźmi. Już stoi przed ołtarzem i mówi: „Bądź mi sędzią, o Boże, i rozpoznaj sprawę moją przeciw narodowi nieświętemu. Poślij światłość Twoją i prawdę Twoją: one mię powiodą do przybytków Twoich“. W nowym przybytku - Świątyni składać się będzie ofiara z krwi Jezusowej, która oczyszcza nas z wszelkiego grzechu (lekcja). Bo Chrystus sam jest bez grzechu. Kto z was może mi dowieść grzechu?“ pyta żydów w ewangelii. „Wszechmocny Boże, wejrzyj na czeladkę Twoją; niech szczodra Twa łaska rządzi życiem ciała, a życie duszy niech strzeże opieka Twoja“.

mowy ks. kardynała z pewną osobą. Osobie tej kardynał pokazywał ślady rabunku: wybite szyby, zniszczone wewnętrzne urządzenie, podarte obrusy. Policja zjawiła się dopiero po 40 minutach. Nie jestem i nie byłem nigdy tchórzem — dodał kardynał — Żaden z biskupów przed gwałtami hitlerowskimi nie ustąpi ani trochę. Wprawdzie organizacje katolickie liczebnie poniosły dużą stratę. Zato większą jest odwaga w przyznawaniu się do wiary w najtrudniejszych nawet warunkach.

Mógłby jeszcze ktoś utrzymywać, że opisany napad to wybryk niepoczytalnych mętów ulicznych. Ale jak potraktować wielką mowę, którą parę dni później wygłosił namiestnik Austrii, Bürckel?

Oto, jakie słowa skierował do katolickiego duchowieństwa:

Minęły czasy — wołał — kiedyśmy pozwalali, by nas lekceważono. Minęły czasy, kiedy to mogliście wołać: „Nie słuchajcie narodowych socjalistów (hitlerowców)". Bo, choć wojna została przegrana, Adolf Hitler zwyciężył wojnę światową... Po przyłączeniu Austrii do Rzeszy (Niemiec), kardynał (Innitzer) zgłosił się sam do mnie, ofiarując gotowość do współpracy. Widocznie kierował się zasadą: Ratujmy, co się da uratować... Politycy klerykalni postanowili podburzyć naród do obrony niby zagrożonej wiary. Wołają: „Chrystus jest naszym wodzem". To jest zniesławienie imienia Bożego. Stawia się imię Chrystusa w walkę polityczną i przeciw naszemu Wodzowi. Bo naród musi wybierać: Hitler albo Chrystus. Innitzer każe wołać: „Chrystus naszym wodzem", i lud woła. To nie w porządku. Powinno być nie tak: „Innitzerze, rozkazuj, my ciebie słuchamy" — ale tak: „Innitzerze, słuchaj, Wódz tobie rozkazuje".

Współobywatele — wołał do hitlerowców — pozwólcie, niech modlą się ci, którzy chcą chodzić do kościoła! Lecz nie pozwalajcie, by nas znieważano. Kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam. W kościele powinno się modlić tylko za naród niemiecki i Wodza. Ulice, place, szkoły należą do nas. Polityka obchodzi tylko nas! Każdy ma prawo, by szanowano jego uczucia religijne. Ale czy chcielibyście przez modlitwę oderwać Austrię od Rzeszy?

Gdy skończył, rozpoczął się pochód hitlerowców. Niesiono napisy: „Bez żydów i Rzymu (papieża) chcemy budować Niemcy... „Wszyscy nasi członkowie już wystąpili z Kościoła". — A były jeszcze gorsze, ohydne.

Wystąpienie Bürckla zostało należycie ocenione w świecie cywilizowanym. „Bürckel — pisze l' Italia — w walce z katolicyzmem przypomina Callesa, Stalina, Azanę... Bürckel przeciw Chrystusowi — co za bluźnierstwo i jaka tragikomedia" — żart politowania godny. R.

Rola wsi w zwalczaniu bezrobocia.

Kończy się już zima, lecz nie kończy się jeszcze Pomoc Zimowa.

W trosce o zmniejszenie biedy na wsi, a tym samym o podniesienie dobrobytu całej ludności Polski, winno społeczeństwo wiejskie brać powszechny udział poprzez każdą działalność, która, mając pozory działalności miejskiej, zazębia się jednak ściśle o wieś. Taką akcją jest niewątpliwie Pamoc Zimowa, niestety, nie rozpowszechniona jeszcze należycie na wsi.

Państwo walczy wszystkimi środkami, jakimi rozporządza z bezrobociem w kraju i, jak wynika z wiarygodnych obliczeń, co raz skuteczniej.

Działalność ta, rzec śmiało można, już się udała przede wszystkim w odniesieniu do bezrobotnych, którzy są wykwalifikowani, którzy przedtem pracowali i byli zabezpieczeni na wypadek bezrobocia. Tych rozbudowujący się przemysł z większą łatwością już wchłania.

Zgoła inaczej przedstawia się sprawa z bezrobotnymi bez odpowiednich kwalifikacji i ludźmi, którzy opuszczają swoje rodziny, środowisko, aby szukać chleba — pracy, której w domu zabrakło.

Tych jest ogromna ilość i nie należy zapominać o tym, że są to ludzie ze wsi, która nie jest w stanie ich wyżywić. Ta, nie dająca się uniknąć, wędrówka nadmiaru ludności ze wsi, odciąża wprawdzie wieś, ale należy ją uczynić jak najmniej bolesną dla miast. Bowiem człowiek ze wsi, nim stanie się pracownikiem wykwalifikowanym, a przez to i poszukiwanym, zmuszony jest przejść nie raz przez lata nieszczęść i nędzy na bruku miejskim. Państwo nie posiada jeszcze tak radykalnych środków, za pomocą których ta masa bezrobotnych mogłaby być wprzągnięta natychmiast do pracy.

Później, gdy taki pracownik uzyska odpowiednie kwalifikacje — fach, dużo łatwiej jest mu znaleźć pracę.

Do tego jednak czasu trzeba otoczyć go opieką, trzeba pielęgnować w nim zarówno zdrowie fizyczne, jak i moralne, następnie ułatwić zdobycie pracy.

Niemożliwością jest danie pracy wszystkim w jednym dniu! Gdy jeden dostaje pracę, drugi musi na nią czekać! A przecież trzeba jakoś żyć!

Jeżeli nie otrzyma znikąd pomocy, musi tam wrócić, skąd przyszedł, poto tylko chyba, by powiększyć nędzę i tak zbiedzonej wsi.

Zagadnienie polepszenia warunków życiowych wsi jest bardzo ważne, a osiągnie się to nie tylko przez podniesienie kultury rolnej, przez parcelację, lecz także przez odpływ nadmiaru ludności wiejskiej do innych gałęzi życia gospodarczego, które są ześrodkowane w miastach.

Nim jednak młody syn, czy córka gospodarza zdobędzie potrzebne w obranym kierunku nowego życia przygotowanie, upływają lata, w ciągu których trzeba im w dniach nędzy i zwątpienia pomóc.

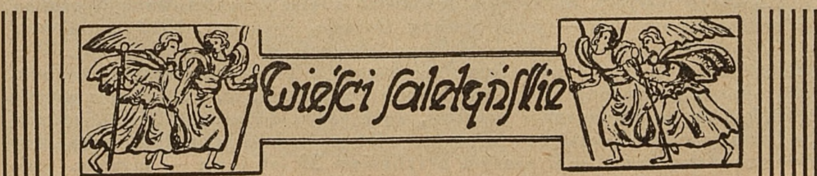
To ogromnej wagi zadanie spoczywa m. in. na akcji Pomocy Zimowej Bezrobotnym. Wniosek z powyższego rozumowania płynie prosty: Akcja Pomocy Zimowej musi mieć poparcie nie tylko w miastach, ale i na wsi, bo jest to wspólna dla wsi i miasta sprawa.

Wieś powinna współdziałać w walce z bezrobociem, z zimnem i głodem, powinna upowszechnić świadczenia na rzecz swych braci.

Siły do tej walki akcja Pomocy Zimowej musi czerpać od całego społeczeństwa, ponieważ w udzielaniu pomocy kieruje się nie pochodzeniem pracownika, lecz jego w danej chwili ciężkim położeniem.

Gdy jedna część wsi z powodu swego całkowitego ubóstwa nie może płacić na Pomoc Zimową, to druga tym bardziej powinna ponosić ciężary, dosyć zresztą znikome, w zrozumieniu, że im większe będą kapitały Pomocy Zimowej, tym większą ilość tej drugiej części wsi, tj. bezrolnych i małorolnych gospodarzy przyjmie, zatrudni i wyuczy fachu czy tylko udzieli doraźnej pomocy — inny ośrodek życia gospodarczego Państwa — miasto.

Masa bezrobotnych niewykwalifikowanych — to przeważnie rolnicy poszukujący pracy w mieście. — Złóż ofiarę na Pomoc Zimową dla swych braci!



Cordoba.

Obchód 20-lecia Niepodległości Polski.

Gdy chmury, naładowane elektrycznością grozy wojennej, zniknęły z horyzontu Europy, zaświtał dzień 13 listopada, przeznaczony na obchód narodowy w Cordobie. W kaplicy Instituto Robles zebrali się Polacy, nie tyl-

ko z Cordoby, ale nawet z prowincji, przyiechało kilku np. z Falda, La Cumbre, El Sanze, Dumesnilu. Odprawiłem uroczystą mszę św. wygłosiłem okolicznościowe kazanie, a po mszy św., przed wystawionym Najśw. Sakramentem, odśpiewaliśmy Te Deum na podziękowanie za opiekę Bożą nad ukochanym krajem w ciągu 20 lat niepodległości. Na niejednej twarzy zaperliła się łza szczęścia, wzruszenie ścisnęło serca, wargi szeptały modlitwę dziękczynną. Na zakończenie zaintonowałem „Boże, coś Polskę". Słowa „Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie" miały szczególnie mocny akcent w sercach zgromadzonych Polaków. Uroczystość popołudniowa w sali Związku Polskiego rozpoczęła się odegraniem hymnów argentyńskiego i polskiego.

Następnie p.M. Brzeziński, kierownik kursów języka polskiego, w przemówienieniu nakreślił obraz dziejów 20 lat niepodległości. Gorące oklaski były nagrodą za płomienne przemówienie. Potem śpiewy polskich dzieci i deklamacje wzbudziły prawdziwy entuzjazm wśród gości. W końcu przemówiłem i ja, naświetlając stosunek i obowiązki Polaka za granicą względem Macierzy. Tych, co może czasem wątpią w patriotyzm Polaków na wychodźstwie, zapewniam uroczyście, że tu serca biją wielką miłością dla Ojczyzny-Matki. Nie zapominają tu o wielkich słowach: „Podciągnąć Polskę wzwyż", które w kraju zapaliły całe masy do wytężonej pracy nad budową mocarstwowej Polski. Słowa te powtórzył i tymi słowami zakończył swe przemówienie przez radio, skierowane do Polaków w Argentynie, 12 listopada p. minister Rzeczypospolitej Polskiej Dr Zdzisław Kurnikowski. Słowa te nie padły daleko od serc polskich, ale trafiły wprost do nich i staną się hasłem do scementowania wszystkich usiłowań nad budową wielkiej i potężnej Ojczyzny... Powrócili wszyscy na swe codzienne posterunki, rozpogodzeni na duchu, umocnieni wrażeniami tej rocznicy. A ci, co odjechali do ośrodków polskich w prowincji, zapewno po upalnym dniu, po zachodzie słońca, dzielili się z współtowarzyszami, którzy nie mogli wziąć udziału w tych uroczystościach, dzielili się tym, co widzieli w Cordobie, w Związku Polskim. Raz jeszcze, w szczuplejszym, a może i szerszym gronie, krzepili polską duszę marzeniami — a te marzenia to wielka prawda — o długiej, szerokiej, ludnej i bogatej Ojczyźnie — Polsce. Malcy o jasnych włosach i spokojnych rysach twarzy podnosili zaciekawione oczy. Na obczyźnie dowiadywali się takich pięknych rzeczy o kraju, którego nigdy nie widzieli i może nie ujrzą. Ale kochać go będą i marzyc będą o jego wielkości, budować go będą i dźwigać wzwyż. *ks. Alojzy I. Zawisza, m. s.*

Madagaskar.

Na Madagaskar księża misjonarze saletyni przybyli w roku 1899. W r. 1913 okręg misyjny, na którym pracowali, został zorganizowany w osobną Prefekturę Apostolską — jakby świeżą diecezję, — a w r. 1918 podniesiony do godności Wikariatu Apostolskiego (diecezja już zagospodarzona). W r. 1938 upłynęło 25 lat od założenia Prefektury, a 20 od założenia Wikariatu. Z tej okazji, przełożony misji, ks. biskup Fr. Dantin, m. s., jeden z pierwszych, którzy na Madagaskar przybyli, wystosował do wszystkich Dobrodziejów list z gorącym podziękowaniem za ofiary. Podaje przy tym kilka wymownych dat i liczb. — Z naszym przybyciem 39 lat temu — piszeks. biskup — misja, założona w Betafo (miejscowość we wschodniej części Madagaskaru), liczyła 6.637 ochrzczonych, przeważnie dzieci. 14 lat później 28 tysięcy; została odłączona i zorganizowana w osobną Prefekturę Apostolską. 25 lat później liczyła ponad 100 tysięcy wiernych, łącznie z Sakalawią (zachodnią częścią Madagaskaru), która została odłączona jako nowa Prefektura. Jak bardzo powinniśmy dziękować Najśw. Pannie Saletyńskiej za tak wspaniały rozwój!

Podajemy dokładne porównanie stanu misji madagaskarskiej z lat 1913 i 1938.

	Rok 1913	Rok 1939
Biskup	0	1
Księża	11	20
Bracia Maryści	2	16
Zakonnice	7	38
Osady chrześcijańskie	176	445
Katolicy ochrzczeni	28.000	90.239
Spowiedzi	126.000	292.210
Komunie św.	143.000	598.918
Chrzty	2.271	5 294
Śluby	333	801
Ostatnie namaszczenia . . .	194	570
Szkoły	13	84
Nauczyciele	25	104
Uczniowie	1.060	6.112
Nauczyciele katechizmu . . .	176	450
Dzieci uczące się katechizmu .	3606	10.115
Małe Seminarium	0	1
Seminarzyści	0	35
Przytuliska	0	1



Mieszkanki Sakalawii.

Na każdej korespondencji prosimy podać dokładny adres, przede wszystkim pocztę.



Sp. Papież Pius XI.

3 lutego b. r., na posłuchaniu, udzielonym alumnom Kolegium Kanadyjskiego, Ojciec Św., żegnając się, dodał,

że nie może powiedzieć: Do widzenia, bo wiek nasuwa mu wątpliwość, czy ich kiedyś zobaczy, choć chciałby jeszcze pracować. — Szczególnie gorąco pragnął wziąć udział w obchodzie 17 tej rocznicy swej koronacji papieskiej, w dniu 12 lutego.

Jeszcze w środę, 8 lutego, zdrowie Papieża nie budziło obaw. W czwartek rano osłabł skutkiem przeziębienia i gorączki. Na polecenie lekarza nikogo nie przyjmował, choć stan nie był groźny. Po południu Chory dostał ataku serca trwającego trzy kwadranse. Po pierwszym ataku przyszedł drugi, silniejszy, ale nie tak groźny jak 25 listopada ub. r., kiedy to Ojciec Św. zemdlał przy mszy św. i stracił przytomność na trzy godziny. Teraz zachował przytomność, a gdy atak przeszedł, zasnął. W piątek, 10 lutego rano nastąpiło pogorszenie. O godz. 5-tej było już tak niebezpiecznie że zastosowano oddychanie przy pomocy tlenu i zaczęto modlitwy za konających. Papież, choć bardzo słaby, brał w nich udział poruszeniami głowy i rąk, jakby usiłował błogosławić obecnych. O 5,31 zamknął oczy na wieki, zachowując do końca przytomność i szepcąc: „Jezu, Mario, Józefie św., miejcie w opiece duszę moją".

Polska szczerze, z prawdziwą hojnością — jeżeli tak można się wyrazić — wypowiedziała swe uczucia. Na posiedzeniu Sejmu marszałek W. Makowski oddał hołd Papieżowi. „Był nasz i kiedy został powołany na Stolicę Apostolską dla nas pozostał zawsze naszym, otoczony przywiązaniem i miłością narodu polskiego. W głębokim smutku chylimy czoła nad jego trumną". Na znak żałoby władze zakazały urządzania zabaw do dnia pogrzebu, tak wśród ludności cywilnej jak i wojska. Dzienniki polskie zapełniły się najpiękniejszymi słowami: *„Wielki rozum, ukochanie ludzkości, oddanie Kościołowi, gorliwość apostolska, pogodność prosta i serdeczna, świętość i niestrudzona praca — oto cechy zgasłego sternika Nawy Piotrowej. Pozostanie po nim pamięć wielkiego Papieża. A w naszych sercach na zawsze pozostaną słowa, które wypowiedział, u nas będąc: „Jestem przyjacielem Polski. Gotów jestem tu całe życie pozostać, i nie miałbym nic przeciw temu, aby na waszej ziemi złożono kości i prochy moje. Ja jestem właściwie biskupem polskim". Polska staje przy trumnie swojego Wielkiego Ojca i Przyjaciela, w żalu nieutulona".*

Nad katechizmem.

Sakramenta umarłych.

Co za boleść dla matki, gdy dziecko umrze nieochrzczone! Jakie przygnębienie w rodzinie, gdy ktoś zejdzie ze świata bez spowiedzi, zwłaszcza, jeżeli niebardzo przykładne życie prowadził. Co byśmy dali, by chrzest i spowiedź pomogły temu, którego ciało już bez duszy! O inne sakramenta nie rozchodzi się nam właściwie. Tylko o chrzest i spowiedź. Gdyby tak Chrystus ustanowił sakramenta dla umarłych... A przecież mówi się — nawet w tytule tej pogadanki wyraźnie powiedziano — sakramenta umarłych. Może są jakie sakramenta dla umarłych?

Owszem, są, ale nie dla umarłych na ciele. Są sakramenta dla umarłych na duszy. Są sakramenta, które wskrzeszają duszę, ze stanu śmierci do stanu życia ją przywracają.

Jakto? Czyżby dusza umierała? Przecież nawet dusze potępione żyją wiecznie... Dusza nie umiera w tym znaczeniu, jakoby przestawała istnieć. Natomiast może się znaleźć w takim usposobieniu, że będzie mieć dużo podobieństwa do zmarłego człowieka. Zobaczmy. — Z chwilą śmierci człowiek traci cel bytowania na ziemi, nawet człowiekiem zwać go właściwie nie można. Nie potrafi myśleć, czuć, czynić nic, coby przypominało człowieka. Staje się obojętnym na wszystko, co go interesowało dotąd, obcym dla otoczenia. Jest tylko powodem bólu, odrazy. Usuwają go z mieszkania rodzinnego... Podobnie dzieje się niekiedy z duszą. Wprawdzie ma w sobie życie, ale porzuca swój cel najwyższy, Boga. Nie myśli, nie czuje, nie czyni nic, coby było warte życia wiecznego. Obojętnieje na przykazania Boże, na głos sumienia. Wszystko jej równo: czy grzech czy cnota, a raczej grzech ma dla niej większą nawet wartość niż cnota. Przestaje być dzieckiem Bożym, przemienia się w nieprzyjaciela. Chrystus brzydzi się nią, a zarazem wielce boleje nad jej nieszczęściem. Jeżeli w takim usposobieniu dusza pozostanie aż do chwili przez Boga wyznaczonej — tą chwilą jest sąd — wyrzuci ją ze swego mieszkania w ciemności — nie grobu cmentarnego, bo tam byłaby jeszcze szczęśliwa — ale w ciemności wiecznego potępienia. Będzie żyć, to prawda, lecz takie życie gorsze niż śmierć. To pogrzebanie żywcem.

Kiedy to dusza chrześcijańska staje się tak nieszczęśliwą? Gdy ma w sobie grzech śmiertelny. Grzech śmiertelny jest czarnym wiekiem trumny, oznaczającym, że dusza — jak długo się

nie nawróci — jest martwą w oczach Boga. — *Duszę* trwającą w grzechu *ciężkim* nazywamy *umarłą*.

Dla wskrzeszania takich umarłych dusz Chrystus ustanowił specjalne sakramenta: *chrzest* i *pokutę*, zwaną potocznie spowiedzią. Dlatego te dwa sakramenty nazywamy sakramentami *umarłych* — rozumie się: *dusz*.

Czemu jest ich dwa? Czy nie starczyłby jeden? Nie! — Dlaczego? Chrystus tak ustanowił, kierując się podobieństwem do życia i śmierci doczesnych człowieka. — Przyczyną śmierci na ciele jest choroba śmiertelna. Otóż dwa są najogólniejsze rodzaje chorób. — Jedna, *dziedziczna*, z ojca przechodzi na syna, jako nieszczęsna spuścizna, jak cień wlokąca się za człowiekiem nieodłącznie. Choćby się jej pozbył syn ukaże się we wnuku, i dalej jeszcze. Nieraz to choroby najokropniejsze, tym rozpaczliwsze, że z winy jednego, np. ojca pijaka, cierpią niewinnnie całe pokolenia. Gdzieś w krwi się ukrywają, wrastają w nią, i razem z jej błogosławieństwem niosą swoje przekleństwo. — Inne choroby są nasze *własne*. Myśmy je nabyli, przez niedbalstwo, nieumiarkowanie, starość. Nie dostaliśmy ich, jakby gotowych, z krwią, nie spadły na nas niby smutne dziedzictwo. Nasze są. Możliwe, że je ktoś po nas otrzyma, ale są nasze.

Zazwyczaj innymi metodami, innymi środkami leczy się choroby dziedziczne, a innymi takie swoje.

Zastosujmy to porównanie do duszy. — Przedtem powiedziałem, że grzech ciężki jest śmiercią duszy. Możemy go jednak i chorobą śmiertelną duszy nazwać, bo choroba śmierci się równa, a przynajmniej bardzo trudno ją wyleczyć. Tak też wiele trudu — jeżeli nie nas, to Jezusa — kosztuje leczenie duszy z grzechu ciężkiego. — Jak w ciele są dwa rodzaje chorób śmiertelnych, tak w duszy są dwa rodzaje grzechów śmiertelnych. Jeden, *dziedziczny*, bolesnym strumieniem stacza się z pokolenia na pokolenia, od duszy pierwszego człowieka aż do ostatniego. To grzech pierworodny, tak nazwany od pierwszego rodzica, który nie tylko sam pokalał się grzechem, nie tylko dzieciom swoim, dzieciom wszystkich wieków, przekazał cierpienie i śmierć, jako karę za grzech, ale i *sam grzech*, będący *śmiercią duszy*. — Na tę odwieczną chorobę Zbawiciel pozostawił lekarstwo niezawodne: sakrament chrztu św. Celem chrztu jest: zmyć z duszy grzech pierworodny i przyoblec ją po raz pierwszy w szatę dziecka Bożego. — Drugą śmiertelną chorobą duszy jest grzech ciężki, osobiście popełniony. I on przenika duszę, jak choroba ciało. Nosimy go w sobie. Jeżeli pozostanie, zrujnuje duszę, sprowadzi niepowetowaną katastrofę. Musi być wyrzucony,

wyrwany, jak trucizna, jak każda choroba, z ciała. Dokonuje *tego* sakrament *pokuty*.

Jak to pięknie urządził Zbawiciel! Dwie różne choroby duszy, więc i dwa różne lekarstwa; dwa różne grzechy ciężkie, co dla duszy są śmiercią, więc i różne sakramenta, by duszę wskrzeszały do życia nadprzyrodzonego, dwa sakramenta umarłych: chrzest i pokuta. Chrzest leczy z grzechu pierworodnego, pokuta z grzechu osobistego. St.

Skrzynka zapytań.

4. Słyszałem, że od Bożego Narodzenia do Trzech Króli ksiądz nie odprawi wotywnej mszy św. ślubnej.

Niezupełnie tak jest. — Msza św. ślubna ma wielkie uprzywilejowanie w liturgii kościelnej, można ją odprawiać nawet w dni, na które przypada msza do jakiegoś świętego, byle to nie była wielka uroczystość. Nie będę tu podawał wszystkich przepisów kościelnych. Wyjaśnię tylko pytanie. W Boże Narodzenie, na św. Szczepana, na św. Jana, na św. Młodzianków, na Nowy Rok, na uroczystość Imienia Jezus (2 stycznia), we wigilię Trzech Króli, na Trzech Króli i przez następne siedem dni, jak również w niedziele, które w międzyczasie wypadną, mszy św. wotywnej ślubnej nie wolno odprawiać. Podobnie, gdyby obchodziło się jaką uroczystość patronalną kraju, diecezji, czy parafii. W powyższe dni, podczas zwykłej mszy św., może kapłan udzielić nowożeńcom specjalnego błogosławieństwa przed komunią św. i na końcu mszy św., jak się to dzieje przy wotywnej ślubnej mszy. — W inne dni, od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, — bo tylko o tych dniach mówimy — można odprawiać mszę wotywną ślubną, chyba że się znajdą jakie przeszkody, np. ksiądz musi mieć mszę pogrzebową.

5. Czy to prawda, że żydzi zaliczeni są do chrześcijan?

Coś podobnego... Prawdą jest, żeby się im to teraz gdzieniegdzie lepiej opłaciło. Nawet u Hitlera byłoby im lżej. Jeszcze smutniejsze, że tak bardzo upierają się przy swych wierzeniach, a stronią od wiary Chrystusowej. A przecież oni pierwsi byli do niej powołani od wieków całych. Pan Bóg specjalnie ich do tego przygotowywał przez patriarchów, proroków, przez prawa, przepisy które sam im ułożył, a przede wszystkim przez to, że z ich narodu powstał Odkupiciel świata, że oni pierwsi posłyszeli Jego słowa i ujrzeli Jego cuda niezwykłe. — Żydzi mogą być zaliczeni do tych, którzy powinni stanąć w pierwszych sze-

regach chrześcijan. Nie stanęli jednak, dlatego nie są chrześcijanami. Chrześcijaninem jest ten tylko, kto jest ochrzczony. To jest pierwszy, nieodzowny warunek. Oczywista i mając chrzest na duszy można się stać prześladowcą Chrystusa, gorszym od żydów, można żyć, jak poganin, albo i gorzej, bo czego człowiek nie potrafi! Zawsze jednak, choćby i sam nie chciał, jest zaliczony do chrześcijan — może ku większej swojej hańbie i sroższemu potępieniu. Żyd zaś, choćby był najporządniejszy, jak długo nie jest ochrzczony, nie może nosić miana chrześcijanina, ani chrześcijaninem nie jest.

Do Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej"!

Drodzy Czytelnicy!

Szczerze dziękujemy wszystkim, którzy wpłacili prenumeratę za czas ubiegły, czy na rok 1939. — Bo i o roku 1939 już czas pomyśleć. — Dziękujemy im dlatego, że jest to zarazem przyjacielska ofiara na nasze dzieła, których celem szerzyć jak najdalej i jak najgłębiej cześć ku Najśw. Pannie Saletyńskiej.

Wielu spośród Drogich Czytelników może dopiero w tym roku po raz pierwszy posłyszało o wzruszającym zjawieniu Matki Płaczącej. Po raz pierwszy czy drugi spotkali się z pisemkiem, poświęconym Jej służbie. Okazowych, próbnych egzemplarzy „Posłańca" wysłaliśmy dużą ilość. Dzięki nim powiększyła się gromadka Czytelników. Bez wahania zgłosili się na stałych prenumeratorów, przysyłając ofiarę 2 zł.

Inni jeszcze się wahają. Pytają samych siebie: Czy się opłaci, czy nie, czytać „Posłaniec M. B. Saletyńskiej"?...

Jak może się nie opłacić? Czy się nie opłaci coś uczynić dla tej, która wyznała: „Choćbyście nie wiedzieć co uczynili, nigdy nie zdołacie wynagrodzić trudu, którego się dla was podjęłam"? Czy się nie opłaci złożyć

ofiarę na wychowanie młodzieży, która będzie pracować dla chwały Boga a dobra Ojczyzny?

Powiedzmy stanowczo: *opłaci się. Bo, gdy nieszczęście nas przygnębi, Ona się odpłaci tak jak się odpłaciła tym, którzy Jej za łaski dziękują w „Posłańcu"*.

Tych wahających się prosimy, ażeby zdecydowali się i *zaraz* donieśli nam, że będą prenumerować „Posłaniec". Trzeba to uczynić zaraz, bo więcej niż trzy razy nie możemy wysyłać egzemplarzy okazowych. Czy nie byłoby nam żal, że, choć mogliśmy coś uczynić dla Matki Płaczącej, nie uczyniliśmy nic, nawet tak drobnej rzeczy jak zaprenumerowanie „Posłańca"?

Wszyscy w szeregi prenumeratorów „Posłańca M. B. Saletyńskiej"!

Prenumerata roczna tylko 2 zł. Wpłacać na P. K. O. nr 416.132

NASI ZMARLI

Modlitwy swoje i dobre uczynki ofiarujmy za dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej".

Soroki. Maria Mierzwiakowa, *Kurów.* Kasper Biernat, *Rybarzowice.* Józef Jakubiec, *Oborzyska Stare.* Stefania Kwiatkowska, *Niżankowice.* Zofia Baranówna (zelatorka), *Podrzewie.* Teofila Łaczkowska, *Dębów.* Elżbieta Płaza, *Siółkowa,* Katarzyna Liszka, *Rzeszów.* Maria Patrosiowa, *Osada Bobyle.* J. Kreczko, Mikołaj Kreczko, Kazimierz Kudrycki, *Lwów.* Stanisława Hołub, *Dębowiec.* Justyna Koczoń, *Biecz.* Anna Kosiba, *Mamule.* Karolina Turto, *Wilno.* Ludwika Piotrowska, *Dubno.* Helena Kaszubowa, *Szufnarowa.* Jan Gazda, *Łubienko.* Gromkiewicz Maria, *Lwów.* Emilia Bargowa, *Żywiec* Wojciech Paszko, *Janówka Słoneczna.* Józef Wrona, *Brodnica.* Leokadia Jaworska, *Dobrzejowice.* Ks. Prob. Wojno, *Jasło.* Katarzyna Pisowa, *Przenicznik.* Jan Semeńczuk.

PODZIĘKOWANIA.

Szacz. Składam Matce Boskiej Saletyńskiej, cudownej Lekarce chorych, najgorętsze publiczne podziękowanie za szczęśliwe rozwiązanie i szczęśliwy przebieg operacji. Stan mojej choroby był beznadziejny. Wówczas zwróciłam się do Marii Saletyńskiej i zostałam wysłuchana. Również składam najpokorniejsze podziękowanie Marii płaczącej za uzdrowienie dziecka. Gdy przyszło na świat, miało oczy zaszłe krwią. Natarłam je wodą cudowną i wszystko znikło. Serdecznie też proszę tę Pocieszycielkę strapionych o dalsze łaski i opiekę. Z wdzięczności wpisuję się do Związku Mszalnego i składam ofiarę na kościół. *Anastazja Domagała.*

Zamość. Składam serdeczne podziękowanie Najśw. Marii Pannie za opiekę nade mną w moim sieroctwie. *A. Łopacińska.*

Zembrzyce. Składam podziękowanie Matce B. Saletyńskiej i P. Jezusowi za uzdrowienie mego męża z. ciężkiej choroby i mego synka z choroby oka. Załączam ofiarę. *Józefa Mucha.*

N. Składam gorące podziękowanie Matuchnie za pomoc w nauce i w uzyskaniu tytułu magisterskiego, a w dalszym ciągu proszę o pomoc w życiu. *Jot-Ka.*

Tarnów. Przesyłam ofiarę jako podziękowanie B. Sercu J., M. B., i św. Tereni za szczęśliwy przebieg mej ciężkiej operacji z prośbą o jak najszybszy powrót do zdrowia. *Anna Grabcsvńska.*

N.-Więzienie. Składamy serdeczne podziękowanie za nadesłanie nam „Posłańca Matki B. Saletyńskiej". Po przeczytaniu go wstąpiła w nas otucha nowego, lepszego życia. Prosimy Matkę B. Saletyńską, aby nas miała w opiece swojej, żebyśmy mogli wyjść szczęśliwie z więzienia do dobrego życia. Prosimy o przysyłanie nam „Posłańca".

Kuplisk. Posyłam ofiarę na mszę św. w intencji podziękowania Matce Boskiej za uzdrowienie córki z niebezpiecznej choroby. *Z. S.*

Iwno. Posyłam ofiarę jako podziękowanie za otrzymaną pracę za zdrowie całej rodziny i z prośbą do Matki Boskiej, żeby nas z Swej opieki nie wypuszczała. Zamawiamy „Posłaniec". *Bogdan Wawkowski.*

Dębowiec. Sercem pełnym wdzięczności składam Matce B. Saletyńskiej publiczne podziękowanie za uleczenie mnie z przykrej choroby i za wiele łask otrzymanych za Jej przyczyną. Proszę Ją o dalszą opiekę. Składam ofiarę. *Karolina Cetnarowa.*

Stanisławów. Wywiązując się z przyrzeczenia, składam Matce Boskiej Saletyńskiej z głębi serca najgorętsze podziękowanie za odzyskane zdrowie mojej żony i za wszelkie łaski Proszę o dalszą pomoc i opiekę nad całą naszą rodziną. Załączam ofiarę na kościół. *Pałys Stanisław.*

Skołyszyn. Wywiązując się z przyrzeczenia, składam publiczne podziękowanie Najśw. Sercu Jezusa i Matce B. Saletyńskiej za wyzdrowienie mego syna i za wiele innych łask. Ofiara na kościół została złożona w dzień odpustu w tej intencji. *Z. Zięba.*

Głogów. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam Matuchnie Najw. i Sercu Jezusowemu podziękowanie za opiekę, jakiej doznałam w czasie przebytej choroby. Załączam ofiarę na kościół. *J. B.*

Wąbrzeźno. Wywiązując się z obietnicy danej Matce B. Saletyńskiej za okazaną mi pomoc w ciężkiej sytuacji, składam tą drogą serdeczne podziękowanie. *M. J.*



— Wspaniała była nasza zabawa! Jutro przyjdę znowu, to się tak samo zabawimy!



Rozmówki małżeńskie:
— Leopoldzie, jeszcze słowo... a zostanę wdową.

Odpowiedzi redakcji.

Ugły. Wł. San. Za tyle serdecznych życzeń niech Maria Saletyńska wynagrodzi. *Warszawa. D. Grz.* Adres ks. Zawiszy A.: Calle 83 nr. 1169 Barrio Ingles Cordoba Argentina. Chętnie nawiązuje kontakt z życzliwymi rodakami w ojczyźnie. *Brzeziny. J. Andreasik.* Życzymy wiele sił od Dobrej Matki Saletyńskiej. *Lwów. A. K.* „Córka Sułtana" nie nadaje się. Została tam, gdzie była wręczona. *Karewiez. J. Ragiel.* Za zjednanych 10 prenumeratorów z serca dziękujemy. Piękna to praca. *Tarnów. M. Kow.* Życzymy i pragniemy, aby gorliwość Pani zapaliła wielu, wielu do miłości ku Matce Saletyńskiej. Strapionej matce ślemy słowa współczucia. *Kucsbork. A. Tryc.* Za nigdy nie wyczerpana gorliwość zawsze chowamy niewygasłą wdzięczność. *Popowo Kościelne. A. Matusz.* Co za piękna myśl: znaleźć zastępcę, gdy już nie sposób samemu czytać Posłańca. Wzruszeni jesteśmy takim umiłowaniem naszego pisemka. *Baranowicze. L. Piekar.* Wychowankowie dziękują. *Kukiełki. Kaz. Ladziński.* Wszystkim, którzy tak serdecznie kochają i czczą Matkę B. Saletyńską, życzymy, by ta dobra Matka odpłaciła się obfitym błogosławieństwem. Bardzo dziękujemy!

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięcznik wydawany przez Księży Misjonarzy Saletynów w Dębowcu, pow. jasło, woj. krakowskie. — Tel. nr 1. P.K.O. 416.132 — Prenumerata roczna: w Polsce 2 zł, za granicą 3 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

Drukarnia „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej" w Dębowcu.
Redaktor: ks. Czarnik Franciszek, m. s.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.